

Siła głosu. Miejskie Darcie Pierza

Raz w miesiącu Miejsce Spotkań – Społeczny Dom Kultury na Starym Polesiu zamienia się w wiejską chałupę, z minionej epoki, gdzie przy domowych wypiekach i truskawkach można wyśpiewać swoje radości, pragnienia i żale. A wszystko dzięki grupie Miejskie Darcie Pierza, która organizuje otwarte spotkania z pieśnią dla tych, którzy mają potrzebę śpiewania, ale niekoniecznie wykształcenie czy tzw. talent muzyczny.

Jak to się stało, że mieszcuchy odgrzebują ludowe przyśpiewki i przywracają do łask śpiew biały, czyli najbardziej naturalną, pierwotną technikę wokálną, zwaną czasami „śpiewokrzykiem”? Wszystko zaczęło się w 2011 roku, gdy garstka przyjaciół po kolejnym warsztacie ze śpiewu białego, zorganizowanym przez Wrocławską Fundację OVO dla Kultury i Edukacji, postanowiła regularnie spotykać się w Łodzi na wspólnym śpiewaniu. Najpierw ustalili cotygodniowe próby, na które przynosili swoje ulubione pieśni. Znaleźli przyjazne miejsce, czyli nieistniejącą już Kryzysową Kawiarnię Sztuki. Rozpuścili wici po Internecie i ze zdziwieniem obserwowali, jak do grupy dołączają coraz to nowe osoby. Nazwę – Miejskie Darcie Pierza wymyśliła Iwona Stefankiewicz, jedna z matek założycielek formacji. Zresztą wszyscy chcieli „ożenić” łódzką przestrzeń z ludową tradycją, a jak wiadomo darcie pierza na wsiach było tylko pretekstem do bycia razem, do dialogu, przekazywania sobie mądrości pokoleniowych czy plotek, również poprzez pieśni.

Biały śpiew to ich duchowa ucieczka od betonu i szkła. Jak mawiają: „Drzeć pierze można wszędzie i drzeć je należy”. – *Nie wyobrażam sobie życia bez śpiewania, to moja druga natura. Te spotkania są dla nas jakby terapią, bo gdy tak się wyśpiewamy, oczyścimy emocje, to żaden psycholog nie jest nam potrzebny* – śmieje się Kasia Gronkiewicz, która na co dzień prowadzi zespół muzyczny dla dzieci, zajmuje się edukacją muzyczną i gra na skrzypcach. Ale psycholodzy też do nich trafiają: – *Dla mnie tradycyjny śpiew ma totalnie oczyszczające działanie, śpiewając wyrzucam z siebie stresy, frustracje. Wibracja głosu i oddech przeponowy wspinali masują ciało od środka, a wspólne śpiewanie tworzy więzi społeczne* – opowiada Kinga Karp, psycholożka, która jest z grupą od początku, choć na dwa lata zostawiła Łódź dla Krakowa.

Po roku wspólnego śpiewania ze znajomych wyłoniła się mniejsza grupa 10-12 osób, która stanowiła trzon muzycznej formacji. Zrobiło się wokół nich głośno: byli zapraszani z koncertami na wernisaże, imprezy miejskie, happeningi, inicjatywy lokalnych społeczności. Poczuli wtedy, że pieśni, które pochodzą z żywego, spontanicznego śpiewania, powinny wrócić do ludzi. I wyszli w przestrzeń miejską, na ulice, gdzie głos się lepiej niesie i można wejść w interakcje z drugim człowiekiem. Śpiewali na podwórkach, w parkach, pasażach, podczas maratonu dla biegaczy czy 1 listopada na cmentarzu.

Gdy połowa rdzennego zespołu wyjechała z Łodzi, zmieniła się specyfika ich działalności. – *Właściwie wróciliśmy do tego, od czego wyszliśmy, czyli do otwartych spotkań z pieśnią i postanowiliśmy kultywować tradycję wieczorów tematycznych według rytmu pór roku, świąt i obrzędów, tzn. w karnawale śpiewamy kolędy, pieśni gorzałkowe, biesiadne, wiosną – zalotne, miłosne* – mówi Ola Kozioł, wszechstronna artystka, performerka, pracująca w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, która prowadzi też warsztaty pracy z głosem w Łódzkim Oddziale Centrum Praw Kobiet. – *Na spotkaniach daję z siebie dużo energii i dzięki temu wiele zyskuję. Obserwuję, jak poprzez grupowy śpiew dawnych pieśni ludzie się otwierają, odzyskują siłę. Sama też się zmieniłam, stałam się odważniejsza, nie mam problemu z występowaniem publicznym. Bezcenne jest dla mnie zawiązywanie się wspólnoty, porozumiewanie się z innymi poprzez śpiew* – dodaje artystka, której towarzyszy mąż – Suavas Lewy, znany łódzki muzyk, multiinstrumentalista: – *Doceniam rolę*

spontanicznego śpiewu, a jako przyszły dyplomowany muzykoterapeuta wiem, że śpiewanie ma wpływ na nasze samopoczucie, pomaga pozbyć się złych emocji. Robi dobrze na głowę, bo przecież śpiew był pierwszy niż mowa i język, to praojciec wyrażania uczuć. Miejsce Spotkań na Starym Polesiu jest mi bardzo bliskie, tu pracuję jako wolontariusz z dziećmi i wspieram Olę we wszystkich jej działaniach.

Są wśród nich nauczyciele, wykładowcy akademicki, społecznicy, psycholodzy, pedagodzy, pracownicy biurowi, krawcowe... Co ich przyciąga do Miejskiego Darcia Pierza? – *Dla mnie śpiew grupowy to spotkanie z ludźmi, które przynosi wielką radość wspólnego bycia i nieocenioną, energię z tego płynącą. Takie połączenie naszych pojedynczych, różnorodnych głosów daje pieśni wielką siłę, kojarzy się z czymś pierwotnym i szczerym. To sposób na zapomnienie o codziennych sprawach. Dla mnie szczególnie piękne są pieśni ukraińskie, zwykle dwu- lub trzygłosowe – zaznacza Darek Trzciński, absolwent łódzkiej Akademii Muzycznej ze specjalnością gitara klasyczna, który natknął się na grupę w 2011 roku podczas podyplomowych studiów etnomuzykologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. A Marta Madejska, kulturoznawczyni dodaje: – Śpiewanie ma moc, bardzo się przy tym odprężam. Zastanawiam się często, jak nasi przodkowie radzili sobie z trudami dnia codziennego, przecież ciężko pracowali, nie mieli światła, ogrzewania... Odpowiedzią jest właśnie śpiewanie jako antidotum na stres, problemy, depresję.*

Wspólny śpiew zbliża. Tworzą zgraną społeczność, czują się ze sobą jak w rodzinie. Pochodzą z różnych środowisk, najstarsi są emerytami, a najmłodsi dopiero co nauczyli się chodzić. Stale przychodzą nowe osoby, na przykład, na Wieczór Świętojański po raz pierwszy przyszło młode małżeństwo z malutkim dzieckiem. Marcin Kowalski, ojciec rodziny, który przez kilka lat mieszkał w Warszawie, przyznaje, że lubi takie miejskie inicjatywy, ale uważa że w Łodzi jest ich o wiele mniej niż w stolicy, gdzie trzeci sektor działa prężniej. Z sentymentem wraca też na Stare Polesie, bo tam spędził dzieciństwo, a teraz zabiera tam swojego synka Tymona. Żona Marcina – Ania Jankiewicz-Kowalska mówi, że jest fanką „ludowizny”: – *Bliskie są mi takie pierwotne, słowiańskie klimaty, trochę mi ich w mieście brakuje. Mam w sobie „dzikość i las”, może to trąci szamanizmem, ale śpiewając odczuwam przyjemne mrowienie, to mnie oczyszcza. Z wykształcenia jestem pedagogiem, obecnie na urlopie macierzyńskim i taka street workoutowa działalność w przestrzeni miejskiej bardzo mi odpowiada.*

Kolejne spotkanie z pieśnią już jesienią. Jeśli na własnej skórze chcecie poczuć wspólnotę śpiewu, to szukajcie informacji o aktualnych wydarzeniach na:

<https://www.facebook.com/MiejskieDarciePierza/>

Justyna Muszyńska-Szkodzik